



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Ilustrowany Kurier Codzienny z 1 sierpnia 1917 roku

Liczba stron oryginału

4

Liczba plików skanów

5

Liczba plików publikacji

5

Sygnatura/numer zespołu

TR 003.120

Data wydania oryginału

1917

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków WPR Kultura+



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

KULTURA+

01 001
Digitalizacja

Cena numeru w Krakowie, na prowincyi i w Król. Polskim **12 hal.**

ILUSTROWANY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
W Krakowie Kor. 2-60
Na prowincyi 3-—

KURIER CODZIENNY

PRENUMERATA:

W Krakowie miesięcznie Kor. 2-60, kwartalnie Kor. 7-80
Na prowincyi, w Królestwie Polskiem i w Krakowie z przesyłką do domu miesięcznie Kor. 3-—, kwartalnie Kor. 9-—, półrocznie Kor. 18-—, rocznie Kor. 36-—.
W Niemczech Kor. 3-60, za granicą Frs. 5-—.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Największy notaryalnie stwierdzony nakład w Galicyi.
Naczelnny redaktor i wydawca: **Maryan Dąbrowski.**

Redakcja, Administracja i Ekspedycja:
w Krakowie, ulica Karmelicka L. 16, Telefon Nr. 1198.
Konto czekowe Nr. 80.279.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA:

Wiersz petitoryj jednoszpaltowy Kor. —30
Nadesłane 1-50
Paski (6 wierszy petitoryjnych) od 10-—
Drobne ogłoszenia po 10 hal. od wyrazu.
Drobne ogłoszenia treści matrymonialnej 20 hal. od słowa.
W niedzielę ceny podwójne.

Rok VIII.

Kraków, środa 1 sierpnia 1917.

Nr. 210.

Po oświadczeniach hr. Czernina i dra Michaelisa.

Co mówił właściwie kanclerz w dniu 20 lipca. — Sprzeczne sądy w Niemczech. — Odmowa koalicyi. — Pojednawczość hr. Czernina. — Rokrymławy dra Michaelisa. — Czwarta kampania zimowa.

Kraków, 30 lipca.

W dniu 20 b. m. wygłosił nowy kanclerz Rzeszy niem. swą pierwszą programową mowę, która zarówno w opinii niemieckiej jak i zagranicznej wywołała liczne, a z sobą sprzeczne sądy. W szczególności zaś ustęp mowy o zabezpieczeniu granic państwa niem. wytknięto w kołach aneksjonistów niem. jako ogólnikową zapowiedź mających się dokonać aneksyi, gdy natomiast niekliczni pacyfiści niem. dopatrywali się w tych słowach sensu jedynie w duchu obrony niepodzielności Niemiec.

Także ustęp, odnoszący się do rezolucyi pokojowej większości parlamentu niem. uznano z jednej strony za jej zaprzeczenie, gdy znowu druga strona (centrum, socyal., narod., postę.) dopatrywała się tam wybitnej skłonności pokojowej u rządu niemieckiego.

Ogółem oceniono w Niemczech mowę nowego kanclerza jako nie wolną od niejasności.

Po stronie koalicyi przyjęła zarówno prasa jak i kierujący mężowie stanu wywody dra Michaelisa jako wyraz niezłomnych dążeń zdobywczych; przypominano, że nowy kanclerz Rzeszy nominację swą zawdzięcza sferom wojskowym i że jako nowy wyobraziciel rządu niem. nie daje żadnej rękojmi chęci szybkiego pokoju.

W tym duchu brzmiały wszystkie po kolei oświadczenia rządowe ministrów ang., jak Carsona, Bonara Lawa, Cecila, a w końcu i pr. min. Lloyd George'a. Wszyscy z wymienionych uznali też, że mowa kanclerza Rzeszy jest ponownym dowodem, iż wojna trwać musi dalej.

Uderza przedewszystkiem okoliczność, że — jakby to wnosić należało z domysłu prasy — prócz Anglików nie zabrakł głosu w tej sprawie żaden mąż polityczny innego państwa koalicyi, a przecież niewątpliwie zarówno we Francyi jak we Włoszech, a głównie może w Rosyi oczekiwano mowy nowego kanclerza z istotnem zaniepokojeniem. Okoliczność, iż publicznie omawiano program nowego kanclerza tylko w Anglii, wskazywałaby, że o ile kierownictwo militarne państw koalicyi oddawna spoczęło w rękach francuskich, o tyle dyplomacya koalicyi pracuje obecnie wyłącznie w znaku Anglii.

Dlatego też pod adresem Anglii, a w szczególności Lloyd George'a, jako widomej i odpowiedzialnej osobistości politycznej w łonie koalicyi wystosowali w dniu 28 b. m. obaj kierujący mężowie państw centralnych swoje urzędowe wyjaśnienie mowy kanclerza z 20 b. m., aby w ten sposób wewnątrz i na zewnątrz położyć kres nieostojnej interpretacji.

Interpretując na „język popularny“ mowę hr. Czernina, wygłoszoną wobec dziennikarzy austro-węg., należy stwierdzić, że jest ona ponownym istotnem wyprzedzeniem Berlina i — (oświadczyć to należy z całym naciskiem) — uzyskuje po raz pierwszy może w tym czasie wojennym po stronie państw centralnych faktyczny sukces co do meritum. Stwierdza bowiem dobitnie, co aż dotąd było wątpliwem, iż

kanclerz Rzeszy stanął bez zastrzeżeń na stanowisku rezolucyi pokojowej większości parlam. i dalej, że państwa centr. wyrzekając się wszelkich zdobyczy, gotowe są na tej zasadzie natychmiast przystąpić do rokowań, wobec czego dalsze prowadzenie wojny jest bezcelowem.

Hr. Czernin gotowość pokojową i pojednawczą ustępliwość państw centralnych zamianował wreszcie tem, szczególnie daleko idącem określeniem celu wojny:

„My i nasi sprzymierzeńcy mamy przecieżyć prawo do życia i rozwoju, tak jak je mają także inne narody tej ziemi.“

W ten ustępliwy sposób nie manifestowano jeszcze nigdy ze strony dyplomacyi państw centr. gotowości do zakończenia wojny, — uczynił to także dopiero po raz pierwszy hr. Czernin, któremu przypada zasługa, iż od dnia 12 grudnia 1916 poczynawszy, niezmierzony kontynuuje politykę pokojową, stwarzając w tym kierunku jeden fakt za drugim.

Czy mowa hr. Czernina, tak bardzo pojednawcza, jak nigdy dotąd, mieć będzie zamierzony skutek?

Chcąc sobie samym dać przypuszczalną odpowiedź koalicyi, musimy rozważyć, co równocześnie do innych dziennikarzy, w Berlinie, powiedział dr Michaelis?

Równoczesność obu mów wskazuje, iż obie strony działają w porozumieniu, przypisując aktowi temu szczególne znaczenie.

Otóż odmiennie od dra Czernina, który położenie faktyczne poddał pozytywniejszemu rozważeniu i bez zastrzeżeń stwierdził pojednawcze cele państw centr., — dr Michaelis uderzył w ton rekryminacji pod adresem Francyi, wyklagając na światło dzienne szereg momentów z tajnego posiedzenia Izby francuskiej i zapytując, czy pogłoski o pewnych wydarzeniach polegają na prawdzie? Już ta zasadnicza okoliczność wykazuje, że metoda, użyta przez dra Michaelisa, nie była szczęśliwą i do pomyślnego dla niego rezultatu doprowadzić nie może. Żaden rząd francuski nie jest bowiem w możności ogłosić dzisiaj tego, co wczoraj rzekomo sam uznał za rzecz tajną. Ani Briand ani Ribot, za-

pytywani przez dra Michaelisa o treść rzekomych tajnych układów z Rosją, odpowiedzi żądanej przez kanclerza Rzeszy nie udzielił, udzielić jej bowiem nie mogą, gdyż znosząc samowolnie tajność obrad Izby, stworzyliby za bójczy dla każdego państwa precedens. Tego błędu żaden mąż polityczny popełnić nie może, gdyż już w chwili następnej obrażona opinia publiczna zmiotłaby go z powierzchni życia.

Skoro zaś dr Michaelis od wyjawienia tajemnicy dyplomatycznej obcego, nieprzyjacielskiego państwa czyni zależną dalsze stanowisko Niemiec w sprawie wojny czy pokoju, jeżeli w szczególności nastanie blizkiego pokoju warunkuje w sposób niedopuszczalny już nawet dla niego samego, to temsamem przesądza dr Michaelis wynik nowej akcyi pokojowej, wszczętej tak szczęśliwie przez hr. Czernina, przesądza zarazem następstwa, jakie mogła mieć pojednawcza i na wysokości sztuki dyplomatycznej stojąca oględna mowa hr. Czernina z dnia 28 b. m.

Jak wiadomo niespożyta siła militarna państw centralnych leży zasadniczo w jednolitości frontu bojowego i kierownictwa wojennego. Siłę dyplomatyczną, jej skuteczność uzyskać można będzie także tylko na jednolitej linii dyplomatycznej, a przy wskazanym podziale pracy wyrazić można zapatrywanie, że szczęśliwa dotąd ręka hr. Czernina daje pod tym względem najwięcej gwarancyi.

Sprawa coraz bardziej pożądanego pokoju dojrzeje, gdy niepodzielnie obejmie ją strona w tym kierunku wyjątkowo predestynowana, urząd spraw zagranicznych na wiedeńskim Ballplatzu.

Inaczej dźiać się będzie, jak dotąd było, że na pokojowe oświadczenie z grupy państw centr. padała jednomyślna odmowna odpowiedź koalicyi, tak jak się znowu teraz stało w jednogodzinnej uchwale konferencyi paryskiej, która postanowiła czwartą kampanię zimową.

Nie to było zapewne celem dwukrotnych enuncyacji dra Michaelisa...

Bitwa na Zachodzie przechodzi miarę wyobraźni.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń, 31 lipca.

„Neueste Muenchn. Nachrichten“ podają wiadomość, zaczerpniętą z „Nieuwe Rotterdamse Courant“, w której donosi, że nieustanny huk dział, czynnych na froncie flandryjskim, docho- dzi aż do obrębu m. Rotterdamu w Holandyi. Działa wszelkich kalibrów, w tem także najcięższe, biją z obu stron we dnie i w nocy — od czasu do czasu rozdziera powietrze potwor-

ny grom dział okrętowych. Po obu stronach linii bojowej czynne są wszelkie rozporządzalne siły.

W nocy goręje nieboskłon przerażającą po- żogą, reflektory rzucają oślepiające blaski, wśród których czynne są także w nocy całe roje samo- lotów.

Bitwa przechodzi rozmiarami swymi wszelką zdolność wyobraźni.

Reakcja narodowa i dyktatura w Rosyi.

Gwałtowna zmiana opinii w całym państwie.

Wiedeń, 29 lipca.

Wiadomości, nadchodzące z Rosyi wskazują, że od dnia 20 b. m. poczynawszy Rząd Tymczasowy zdołał zyskać silniejsze oparcie zarówno w R. R. Z., jak i społeczeństwie rosyjskiem, które

zagrożone równocześnie od zewnątrz i od wewnątrz, skupiło się około rządu i przyznało mu władzę dyktatorską.

Widocznie odwieczne podanie narodowe, które głosi, że „Il'a Muromiec“, śpiący rycerz, po-

spiesz na ratunek — odżyło teraz w całej Rosji.

Jak donosi „Nieuwe Rotterdamsche Courant” z Haparandy, **rezerwy przeciw maksymalistom**, ludzom przeważnie obcego pochodzenia, jest bardzo wielkie. Gdyby klęski na froncie wojennym były przyszły w jakiś czas przed, ich niechybnym następstwem byłby upadek rządu.

Teraz jednakże, po wypadkach w Petersburgu, rząd zdołał całą winę klęski zważyć na bolszewików i uzasadnić w ten sposób w opinii publicznej konieczność **najgwałtowniejszych represji**, pojętych jako jedyny ratunek dla rozpadającej się Rosji.

Także ang. „Daily Telegraph” donosi z Petersburga, że nie tylko w stolicy, ale i na prowincji nastąpiła **gwałtowna zmiana opinii**. **Bierne dotychczas koła ludności posiadającej, mieszcza-**

i rolników, widząc się zagrożonymi w swym stanie posiadania, podnoszą **silny protest** przeciw maksymalistom, **grożą odwetem i oświadczają się za rządem**.

Dyktatura Kierenskiego, Nekrasowa i Cerebelliego **wyzyskuje też z drugiej strony proklamowane dosyć ostro separatyzmy narodowościowe** w połudn. Rosji i Finlandyi, by w rękach swych skupić ten silniejszą władzę. Ze strony rządu głosi się, iż Rosji grozi rozpadnięcie się, że zatem żywioły narodowe winny poprzeć bezwzględnie dążenia narodowego rządu.

W związku z tem stoi też nieoficyjalna wiadomość o **rekonstrukcji gabinetu** w duchu koalicyjnym, t. j. przez powołanie **przedstawicieli wszystkich warstw**, jakoteż zapowiedź **kongresu narodowego**, mającego być zwołanym do metropolii ducha rosyjskiego, jaką jest „święta Moskwa”.

Czy jednak praca uśpionego dotąd rycerza „Ili Muromca” nie będzie, jak to głosi odmieniana wersja podania, **bezowocną pracą Syzyfa**, o tem rozstrzygnie właśnie może już zapowiadany kongres.

Charakterystyczną jest również wiadomość o **sprzedaży Ameryce reszty Sachalinu**, którego część oddawna posiada Japonia, chciwie spoglądająca na zagarnięcie reszty. Odstąpienie Ameryce na Sachalinie obszaru, sąsiadującego z japońskim wskazywałoby, że **rewolucyjna Rosja likwiduje politykę caratu na dalekim Wschodzie**, aby tem silniej przeprowadzić swoje cele na Zachodzie. Temsamem zaś zyskuje ona **poparcie Ameryki bez wszelkich zastrzeżeń**, gdyż znowu tylko silna na zachodzie Rosja zapewnić może Ameryce spokojne posiadanie Sachalinu.

Wszystkie te oznaki wskazują, że w Rosji dokonana się zmiana w duchu **reakcji narodowej**.

Ostatnie dni inwazyi rosyjskiej w Stanisławowie.

Tragedya pułku ułanów polskich w armii rosyjskiej.

Wizyta Kierenskiego. — Katastrofalny odwrót armii Rosyjskiej. — Wojsko pozbawione dyscypliny, szaleje... — Polscy ułani zbawcami miasta... — Manifestacyjny pogrzeb.

(Korespondencja specjalna „Ilustr. Kurjera Codziennego”).

OD REDAKCYI. W dniu wczorajszym doręczył nam jeden z urzędników kolejowych, który bawił świeżo w Stanisławowie, obszerny opis przejść Stanisławowa w ostatnich dniach inwazyi rosyjskiej. Opis ten, posiadający ze względu na zawarte w nim szczegóły, wartość dokumentu historycznego — pochodzi z pod pióra wybitnego obywatela Stanisławowa, który przeżył całą inwazyę rosyjską.

Po posunięciu się Moskali ku Kałuszowi w dniu 8 lipca, po trzydniowym huraganowym ogniu trzystu armat, rozmieszczonych w ogrodach i na placach miasta i przedmieść, a po uprzednim dwutygodniowym prawie intensywnym ostrzeliwaniu pozycji austriackich, które zmieniło się w ofensywę po przybyciu i płomiennych mowach ministra Kierenskiego — w Stanisławowie zapanał ruch niezwykły.

Dniem i nocą bez przerwy szły treny, nieskończone masy amunicji i zapasów. Jeszcze w niedzielę, 22-go lipca oglądaliśmy treny, złożone z **Chłinczyków i Japończyków**. Aż po południu tego dnia rozeszły się pogłoski o ewakuacji i zajęciu Tarnopola, a w ślad za tem zrazu milicjny, ale w szybkim tempie idący, a potem masowy **powrót trenów**, które jechały nie tylko drogą, ale i chodnikami w stronę Tyśmienicy i Otyń. Zaczął się odwrót tak nagły, a tak pośpieszny, że sztab armii, szpitale, treny z pod Kałusza i t. d. zdążyły wycofać się do poniedziałku rana i przejechać poza Stanisławów.

* * *

Jednocześnie z odwołaniem zdemoralizowanych wojsk zaczęła się **rzecz straszna, przechodząca wszelki opis**. Przyszli kozacy czerkiescy i wraz z automobilistami i trenami, które w pewnej chwili przez utworzenie zatoru ruszyć się nie mogły, **zaczęli rozbijać sklepy, rabować nagromadzone towary**, których nikt nie usunął, bo odwrót nagle, niespodziewanie zaskoczył wszystkich we śnie, zrabowane towary składano na treny, sklepy zaś **polewano benzyną i podpalało**. To samo działo się też w domach i domkach, w piwnicach, na strychach, gdzie obrabowywawszy mieszkańców z zapasów, bielizny, ubrań, pościeli, kosztowności i pieniędzy, gwałtując przytem kobiety, strzelając do broniących się lub raniąc ich kindzalami, **podpalano potem domy**, oblewając schody benzyną, nie uprzedziwszy o tem nawet mieszkańców. **Nie pomogli interwencje generała, oficerów i uczciwych żołnierzy**. Zaczęła się palić ulica Karpińskiego od Belwederu, począwszy od apteki Amirowicza, potem podpalono sklep Bonikowskiego i Jasielskiego, zajął się cały pasaż, uliczki, prowadzące do rynku, domy niektóre w rynku, olbrzymia stara kamienica Horowitza przy ulicy Sapieżyńskiej, skąd ogień przeszedł na świeżo przed wojną zbudowany olbrzymi dom Horowitza. To najważniejsze, nie licząc pomniejszych ognia na przedmieściach i w okolicznych wsiach.

Nadto zaczęto wysadzać w powietrze składy amunicji, których nie miało czasu wywieźć. Jeden wybuch na początku ul. Belwederskiej w gruzy rozrzucił 2-piętrową kamienicę, niszcząc

doszczętnie budynki sąsiednie, drugi obok magazynów kolejowych, a trzeci na targowicy prawie pół miasta obsypał gruzem, **niszcząc wszystko wokół, zabijając i raniąc ludzi, którzy jak obłąkani uciekali przed siebie na wszystkie strony**.

Prawie całe miasto napłynęło płomieniem i dym, a ogień wzrastał gwałtownie wobec silnego wiatru, zwłaszcza, że zabroniono zupełnie gasić pożar, nawet sikawki zabrano straży pożarnej. Tymczasem domy i sklepy rabowano w dalszym ciągu tak dalece, że **prawie niema domu, prawie sklepu, któryby uszedł przed napadem**. Przy ulicy Karpińskiego, Sapieżyńskiej i w rynku niema ani jednego sklepu całego, wszystko albo spalone albo rozbite, żadna roleta się nie oparła, żadnej szyby całej niema w dawnych sklepach. Porozbijano kawiarnie całkiem, ocalała tylko „Austria” i częściowo „Union”; na drobne kawałki pobito słoje apteczne, wagi, zniszczono zapasy we wszystkich aptekach, tak, że dziś na śmiech lekarstwa nie kupi, spalono bogato zaopatrzoną, zwłaszcza we własne wydawnictwa księgarnię Jasielskiego, która przez całą prawie inwazyę stała bez ruchu, bo książek do czasu rewolucji nie wolno było sprzedawać, zniszczono sklep żelazny Hauswalda, który ledwie z życiem uszedł, nie uniknęły też tego losu nawet maleńkie groszowe sklepiki.

Podobne orgie rabunkowe odbywały się po domach. Nietylko bogaci, ale i najubożsi piwnicznicy mieszkańcy byli napadani po kilka razy i grabiono im, co się tylko dało. A kradli wszystko od pieniędzy i koni do chusteczek od nosa. A kradli z rewolwerami i nożami w rękę, kalcząc kindzalami i bijąc nahajami upornych szarpiąc i drąc odzież, rewidując zwłaszcza kobiety do koszuli, gwałtując przytem nierzadko. **Oflar mństwo nawet i w zabitych**.

Snuli się postacie, prowadzone przez wyrostków miejskich i prostytutki z workami na plecach po kilku od domu do domu, od piętra do piętra, rzucając postrach i grozę, doprowadzając ludzi do wybuchów nerwowych, niemal szaleństwa. Snuli się tak od 2-giej w nocy do poniedziałku południa, roznosząc płacz, krew i rozpacz, pozostawiając ludzi bez grosza, jadła, bielizny i ubrań, czasem w tem tylko, co kto nagle w nocy zbudzony miał na sobie. Jak horda barbarzyńców, **nie słuchając ni łez, ni zakazów, ni nahajek swych oficerów**, rozszerzali straszne dzieło wojny. W ten to sposób pogrom rozpoczeli kozacy, wspólnie z trenami, automobilistami i... sanitaryuszkami.

* * *

Do czegooby doszło nie wiadomo, — w Tyśmienicy podobno (według opowiadań przyprowadzonych jeńców) mieli kozacy zgwałcone kobiety nago przepędzać przez ulice miasta. Na szczęście w południe tegoż dnia w przejeździe z Karpat przybyli do miasta ułani polscy i ci na prośby i przedstawienia burmistrza p. Stygara za zgodą generała wzięli się do rozbijania pogromu. W przeciwnym razie z miasta i jego mieszkańców zdaje się śladu nie pozostał. Bo kozacy mieli szlachetny plan doszczętnego spalania miasta i razi mieszkańców; uchwilił to

na specjalnym mityngu. Ułani polscy, należący do armii rosyjskiej, wśród tej pożogi krwawej zjawili się jak cudem zesłani aniołowie-zbawcy. Natychmiast się wzięli do pracy. Musieli z rabującymi kozakami i sałdatami **staczać wprost walki krwawe**, odpędzając ich od resztek sklepów, odrywając od gwałconych kobiet, wyciągając z domów lub odbierając zrabowany łup. A chodzą wersje, że **zrabowane sumy idą w setki tysięcy rubli**.

Rozległy się po ulicach strzały, zaczęły się gonitwy, walki — ale rabunki prawie ustały, a gdzie miały miejsce, **znaleźli się zawsze w porę polscy ułani**, by obronić napadniętych. Skutkiem tego wśród kozaków zapanowała nienawiść i chęć zemsty na ułanach polskich, którzy podjęli się tak trudnej i ciężkiej, a krwawej obrony mienia i życia ludności.

Doszło nawet do tego, że w pewnej chwili wzięli w niewolę rotmistrza ułanów polskich; **Polacy zaś, należący do dzikiej dywizji kozackiej, wystąpili z niej i przeszli do ułanów**. Ostatecznie kozacy z miasta ustąpili, by w dalszej drodze powrotnej rabować nadal.

Doznaliśmy dziwnych wrażeń, mieliśmy właściwie jeszcze wroga u siebie, jednak tego wroga w oczach naszych bito i kolbowano z okrzykiem: „Bileś mnie w roku 1794, 1831, 1863, 1905, niech tu ja sobie teraz na tobie, Mochu, użyję”.

Dlatego też w tych ułanach, którzy byli naszymi obrońcami przed dzikością Moskali, **podwójnie odczuiliśmy bliskich nam braci Polaków**; to też głębiej odczuiliśmy to co nastąpiło

* * *

I tu się zaczyna tragedia bohaterstwa polskich ułanów.

Nic to, że musieli się w dalszym ciągu ugałniać za rabującym żołdactwem, gorzej — przeszło na nich zadanie obrony odwrótu. Zrazu zapowiedziano im, że po usunięciu się piechoty i ostatnich armat mają, zobaczywszy pierwsze patrole austriackie lub niemieckie, usunąć się bez walki.

Potem zarządono, że we wtorek o godz. 4 po południu mają miasto opuścić, a obronę odwrótu wzmą na siebie znowu kozacy.

Ale ułani o tem myśleć nie chcieli i **oświadczyli, że zostaną do ostatniej chwili**. A wtedy przyszedł od komendy kozackiej rozkaz, przywieziony przez specjalnego oficera kozackiego, że **ułani mają nie tylko bronić odwrótu, ale i powstrzymać nadchodzące wojska austriackie i niemieckie**, co było nonsensem strategicznym i armii rosyjskiej w niczem nie mogło ułatwić odwrótu.

Sześciuset ułanów nie mogło bowiem powstrzymać nadciągającej armii austriacko-niemieckiej.

Ale była to **zemsta kozaków**, których ułani nie dopuścili do ostatecznej jeszcze pohulanki i spalania miasta. Nic dziwnego, że gorycz opanovała polskich ułanów, chcieli się poddać, i w ten sposób skończyć rolę hańbiącą żandarmów rozbewstwieńców „bolszewicko” nastrojonej armii.

Ale **honor zwyciężył, honor polskiego żołnierza nie pozwolił im tego uczynić i myśli o Fola-**

kach w Rosyi, którzyby zaraz na swej skórze odczuli ich poddanie się.

I przypomniało im się, że w wolnej Rosyi zaczynają Polaków mordować, jak np. w kazańskiej gubernii, że w przeddzień rewolucyi w Rosyi przygotowane nawet były pogromy polskie! I przyjęli rozkazy, spełnili obowiązek, nie prze-czuwając co ich czeka, jak krwawo na nich się pomszczono za obronę życia i mienia miasta Stanisławowa, czy też już poprzednio obronionych wsi i miasteczek (choćby pod Brzeżanami, gdzie ich ludność, jak wszędzie dokąd przybyli, na rękach niemal nosiła.

Kiedy się patroli austriackie zjawily, ułani o godz. 6 wieczorem przy współudziale nielicznej artylerji, która rozpoczęła intensywny ogień (Schnellfeuer), garstki piechoty i automobila opancerzonego na prawem skrzydle poszli do ataku.

Nie znający okolicy, wysłani zostali ku Krechowcom przez odkrytą zupełnie na pewnej przestrzeni drogę za parkiem, skąd ich łatwo było dostrzedz, a potem, zapewniwszy ich, że pole równe i bez przeszkód, kazano im rozwinąć się do ataku na karabiny maszynowe, ukryte w zbożach, lasku i domach.

Rozwinęło się sześćset koni i wyrwało z kopyta. A kiedy byli w pełnym biegu i kiedy koni bez munsztuków powstrzymać nie mogli, ujrze-li przed sobą długą linię rezerwowych, dawniej jeszcze przygotowanych przez Rosyan do obro-ny rowów strzeleckich i zasieków drucianych, konie zaczęły padać i ludzie — a oprócz tego zaczęły grać niemieckie karabiny maszynowe.

O skutkach mówić nie trzeba.

A kiedy się z przeszkodami uporali i poszli dalej do ataku, nie mogąc wytrzymać wśród strzałów, zdziśiatkowani zwrócili się ku drodze, gdzie nadjechał rosyjski automobil pancerny i pod jego zasłoną skryli się do wsi za cha-ty. Tu już prażyły ich tylko strzały armatnie.

Piechota rosyjska tymczasem w rowach strzeleckich pła herbata... Potem poszli znów do ataku raz i drugi. I znów wśród kartoflisk i granatów, wśród dawniej do obrony miasta przygo-towanych przez Rosyan drutów przyziemnych i porozwieszanych w górze wśród gałęzi, ledwie zaczęły się wikać i padać co krok. Na domiar z tyłu zaczęła ich prażyć piechota rosyjska, która posiliła się już herbatą... A potem, gdy się wycofali, musieli zapłacić okopy, które opuściła w popłochu piechota rosyjska, i tam resztki ułanów polskich dotrwały końca... Reszta, około studwudziestu, rannych przeważnie, zdołała powrócić do Tyśmienicy, gdzie ich żaden lazaret rosyjski opatrzyć nie chciał i gdzie znów musieli poskramiać kozaków.

Tak się na polskich ułanach pomszczono za to, że bronili miasta, tak zginął kwiat młodzie-ży polskiej, która w gruncie rzeczy bić się już nie chce, bo nie widzi w tem żadnej idei, ni in-teresu narodowego, bo nie wierzy w zwycięstwo Rosyi, nie mówiąc o interesie osobistym czy ma-teryalnym, boć wielu z nich jako wolontaryuszom od dwu lat nie wypłacono żołdu, ani nie dano wyekwipowania. Bili się w tym wypadku i biją się wogóle dla honoru, nie pomni nawet na tajny rozkaz generała Ewerta, który polecił komendantom wysyłać wojska polskie na miej-sca stracone.

Uformowali zaś odrębną armię polską dlate-go, że i tak jako należący do armji rosyjskiej od udziału w wojnie wycofać się nie mogą. Nie-nawistne zaś dla nich jest współdziałanie i ży-cie we wspólnych oddziałach wojsk rosyjskich. Biją się, myśląc, że w ten sposób spełnią swój obowiązek Polaków, że pomogą Ojczyźnie, do której tęsknią i w której ze czcią odnoszą się do Tymczasowej Rady Stanu i do Pilsudskiego.

W odwrocie obecnym, choć oświadczyli, że z armją austriacką bić się nie chcą, przeznaczeni do Galicji, za rolę swą uznali obronę mieszkań-ców-rodaków. I rolę tę spełniają, posuwając swój obowiązek do granic najszczytniejszego bo-haterstwa, ginąc całemi masami, jak to się sta-ło w Stanisławowie.

Rozumiejąc całe bohaterskie poświęcenie się ułanów polskich, ludność postanowiła złożyć im hołd, by dać dowody swej wdzięczności za ocalenie jej życia i pozostałego mienia, dla którego około 400 ułanów padło rannych lub zabitych. Jeden sposób, to uroczysty pogrzeb poległych, do wyszukiwania których zezwolił pruski generał komenderujący Litzmann użyć nawet pomocy jeńców, od których czerpiemy te wiadomości, a drugi, to ulżenie im niewoli, względnie wyjednanie zupełnego dla nich u-wolnienia i pozwolenia powrotu do Królestwa

Polskiego, gdzie wielu z nich myśli wstąpić w szeregi Legionów polskich.

W tym też celu zwrócono się do komendy pruskiej w Stanisławowie z odpowiedniem po-daniem. Jeńcy-ułani zostali też natychmiast wy-dzieleni z ogólnej liczby jeńców, pozwolono się z nimi widywać, obdarzać ich jadłem, pieniędzmi i tytoniem.

Traktowano ich też z pełnymi honorami woj-skowymi.

Nadto zaopatrzono ich w odpowiednie pismo burmistrza i komendy, aby wszędzie, gdziekol-wiek się udadzą, obchodzący się z nimi władze w odpowiedni, należny ich bohaterstwu sposób. Prócz tego mają być wysłane do Koła polskie-go telegramy z prośbą o wyjednanie u władz wojskowych zwolnienia ich z niewoli i wysła-nia do rodzinnych chat.

Pogrzeb zaś jednego z ułanów, który zginął przypadkowo na ulicach Stanisławowa, kiedy już jako ranny ciężko, poddawszy się i złoży-wszy broń i otrzymawszy od oficera austriackie-go pozwolenie, udał się, by pożegnać się z ran-nym koniem (a trzy konie pod nim tego dnia ubito), pogrzeb tego 19-letniego chłopaka Jana Wedlera odbył się 26 lipca w sposób niezwy-kle uroczysty i manifestacyjny za zezwoleniem komenderującego generała pruskiego, który z całem uznaniem i entuzjazmem wyrażał się o szarzy ułanów polskich i o ich postępowaniu w mieście. Tłumy publiczności wyległy na ulice. W kościele parafialnym odbyły się o godzinie 5 po południu egzekwie według obrządku grecko-i rzymsko-katolickiego (rano odprawiono nabo-żeństwo w synagodze), poczem pochód uszere-gowany, złożony z uczniów, uczenie i prawie samych pań, które niosły 3 wieńce, i mnóstwo kwiatów, ruszył ku cmentarzowi.

Kondukt prowadził ks. prałat Piaskiewicz z otoczeniu całego duchowieństwa polskiego i ruskiego z ks. prałatem Litwinowiczem na cze-le. Karawan obsypany był cały kwieciami; za karawanem postępowała w braku rodziny p. Westfalewicz z dziećmi, u której śp. Jan stał na kwaterze, potem reprezentacja miasta, To-warzystw miejscowych i władz, wreszcie olbrzy-mi tłum ludności.

Trumnę wynieśli z kościoła, a potem wnieśli na cmentarz uczniowie gimnazjalni, przedsta-wiciele komitetu obywatelskiego i „Sokoła”, po-czem po odbyciu ceremonii religijnych prze-mówił wśród szlochów i płaczu w sposób serdecz-ny a prosty burmistrz miasta p. Stygar. Przedstawiwszy bohaterstwo ułanów polskich, odczytał na zakończenie

List rannego pułkownika ułanów polskich Mościckiego,

który chciał pożegnać się w ten sposób z ludno-scią miasta. List ten wręczony przez rotmi-strza, który z garstką niedobitków opuszczał miasto, brzmi następująco:

Burmistrzowi miasta Stanisławowa

dowódca pułku przesyła te kilka słów, które chciał wypowiedzieć przy pożegnaniu.

Polscy ułani spełnili jedynie swój obowiązek żołnierski i stanęli w obronie honoru armji ro-syjskiej, w szeregach której, związani przysięgą i poczuciem obowiązku żołnierza, walczą. Korzystając ze szczęśliwej okoliczności, prosimy Radę Ślawetnego Miasta Stanisławowa o prze-słanie wyrazów Czcł, Miłości, Wierności i Sy-nowskiego Przywiązania do Ukochanej, Zbola-łej i Zniszczonej ziemi Ojczystej Naszej. Jedy-nym promieniem jasnym, który nam żyć każe jest głębokie przekonanie, że ta Ukochana Pol-ska nasza zmartwychwstaje teraz z gruzów i podnosi się do nowego życia, Wspaniała, Nie-podległa i Silna.

Uznając powagę Rady Stanu i ciężkie zada-nie, jakie wzięła na swoje barki, przesyłamy Jej wyrazy głębokiego szacunku.

Nowopowstającemu Rządowi Polskiemu składamy hołd! Przewodnikowi i budzicielowi militarnego a rycerskiego ducha Polaków, Ge-nerałowi Pilsudskiemu — wiernemu synowi Ojczyzny — czołem!

Wierząc w rychłe wszystkich Polaków, wal-czących obecnie pod obcymi sztandarami o wol-ność Ojczyzny, zjednoczenie w nowopowstają-cej pod sztandarem narodowym armji w kraju naszym ukochanym ślemy szczere, serdeczne braterskie pozdrowienie.

Niech żyje przyszła potężna polska Armia, o-stoja Wolności, Niepodległości Ojczyzny Na-szej!

A gdy ta Święta Nasza nareszcie Zjednoczona świecić rozsiąni, w Niej swe miejsce odnajdą i Jej tylko służyć będą, teraz zaś niech nam uła-nom polskim wolno będzie złożyć wszystkim Polakom najserdeczniejsze życzenia, by ta chwi-la jak najprędzej nastąpiła.

Niech zagrzmi nad wszystkimi nasze hasło najświętsze: „Niech żyje Wpłna, Niepodległa i Zjednoczona Polska!!!

Wiwat!!!

Pułkownik Mościcki.

Uroczystość zakończyły śpiewy patryotyczne, odśpiewane przez kilkutyśięczny tłum.

Celem uczczenia tych, którzy nas bronili, czy-niąc zadość ich prośbie, podaję do wiadomości zwłaszcza rodzin nazwiska oficerów ułanów polskich: Pułkownik Mościcki, rotmistrz Dziewicki, rotmistrz Pajewski, rotmistrz Sobie-szczański, rotm. Waraksiewicz, rotm. Żółkiew-ski, lekarz pułkowy dr Kornatowski, dr wetery-naryi Kornaszewski, porucznicy Zboromierski, Ursyn Niemcewicz, Pruszyński, Chrzastowski. Korneci: Dziewanowski, Chmielewski, Łepkow-ski, hr. Bem, Kentro, Jastrzębowski jako jeńcy, wzięci z pola walki: porucznik Tadeusz Mikke i ranny (lekko) chorąży Edward Czajkowski.

Stanisławów, dn. 29 lipca 1917 r.

T. C.

NADESŁANE.

TUTKI CYGARETOWE BEŁDOWSKIEGO

„FRAMOS“ tudzież „SALVESOL“

są od pierwszej chwili wprowadzenia ich w obieg han-dlowy — skończenie dobrym wyrobem. Posiadały one i obecnie posiadają tę szczególną zaletę, że w smaku nie są gorzkawe a dym nie sprawia pieczenia w krtani na końcu języka i na podniebieniu, paląc nawet liche tytoń.

Ponieważ powyższe moje wyroby zawsze wyróżniają się niezwykłą jakością co do smaku a przez palaczy ty-toniu są bardzo chwalone i poszukiwane — przeto znaj-dują wielu naśladowców.

Wskazaną zatem jest ostrożność przy zakupnie tutek cyg. i należy żądać w trafikach „Tutki Framos lub Salvesol Bełdowskiego“ — nadto dobrze przeczy-tać etykietę na pudełku. Tylko w ten sposób można uniknąć zawodu!

Fabryka tutek i bibutek cygaretowych

MRA WL. BEŁDOWSKIEGO

3083 w Krakowie, ul. 5-go Listopada L. 26.

Zgubiono

w piątek 27 lipca w drodze z ul. Grodzkiej na ulicę Sobieskiego złotą broszkę z brylantami i szmara-gdem. Znalazca zechce się zgłosić przy ul. Grodzkiej l. 40, I p., gdzie za zwrotem zguby otrzyma wysokie wynagrodzenie. 3377

Co dzień niesie?

Kraków, 31 lipca.

Bilans trzech lat wojny.

W zakresie zmian terytoryalnych, jakie wydała wojna na końcu trzeciego roku swego trwania, dają pojęcie następujące liczby:

Dnia 1 lipca b. r. armie mocarstw centralnych zajmowały	
w Belgii	28'980 klm. kwadr.
w Francji	19.220 " "
w Rosji	280.450 " "
w Rumunii	100.000 " "
w Serbii	85.867 " "
w Czarnogórze	14.180 " "
w Albanii	20.040 " "
razem	548.737 klm. kwadr.

Równocześnie Francuzi mieli w swem posiadaniu 900 klm. kwadr. terytoryów niemieckich, a Ro-syanie zajmowali 25.500 klm. obszarów monarchii. Wobec postępów ostatniej ofensywy z obszaru tego oswobodzono już 60 procent terytoryów, a w naj-bliższym czasie i reszta będzie niewątpliwie od-zykana.

Porównanie obustronnych nabytków terytoryal-nych w Europie wykazuje olbrzymią dysproporcję w liczbach na korzyść mocarstw centralnych, a za-razem stwierdza, jak daleko poza własnymi gra-nicami prowadzą one wojnę obronną.

„Nowoje Wremia“ przeciw zwróceniu biblioteki Załuskich.

„Nowoje Wremia“ pisze w numerze z 10 lipca: **Państwowa biblioteka publiczna, dawniej cesarska jest zakłopotana, personal jej jest oburzony. Grozi jej zabranie ksiąg, być może nie pierwszorzędnej wagi, lecz nader ważnych, starych i cennych.**

Dalej stwierdza „Nowoje Wremia“, że podstawą tej biblioteki był **księgozbiór polski braci Załuskich**, ofiarowany przez nich narodowi polskiemu, a wywieziony z Warszawy przez Suworowa.

„I oto tę bibliotekę zamierzają odebrać Petrogradowi i Rosji. Były poseł do I Dumy, wybitny adwokat p. Lednicki, podał memoriał, aby w celu odbudowania Polski tak lub inaczej, a w każdym razie z samodzielnością — zwrócono Polsce i Warszawie bibliotekę braci Załuskich. Jako prawnik, mógłby on wziąć w rachubę, iż **„prawo przedawnienia“** (?) już umorzyło prawo własności pierwszego posiadacza. Następnie mógłby przypomnieć sobie, że gdyby biblioteka ta nie trafiła w ręce Suworowa, to zabrałaby ją prusacy lub Austriacy, albo poprostu rozgrabiliby ją w dniach zamętu w Polsce.

Ale pozatem p. Lednicki powinien wziąć pod uwagę moralną stronę sprawy: teraz Polacy nie są dla nas wrogami, a sama ich autonomia jest **podarunkiem duszy rosyjskiej** dla pokrewnego plemienia, które tyle wycierpiało. Czy to chwila, czy pora, aby **odbrać** (?) Rosyjanom stare książki i znowu ciągnąć je do Warszawy, niestety, narazie zajętej przez Niemców? Czy Polacy uznają to za piękne i cnotliwe?

Własna opinia o tem adwokata moskiewskiego rozumie się, niema żadnego jeszcze znaczenia. I może Warszawa i Polacy uznają nawet za korzystniejsze dla siebie, jeżeli ta sama biblioteka publiczna, zamiast zwrotu **biblioteczki** braci Załuskich, podaruje im ze swych niezliczonych dubletów mniej więcej taką samą ilość książek, ile ich było w bibliotece Załuskich. Te dublety i bardzo stare i bardzo cenne obejmują nie tylko stulecia od 15 do 18, ale cały 19 wiek i dla użytku i czytania będą dla Warszawy nawet cenniejsze, niż wyłącznie tylko biblioteka **archeologiczna** zbieraczy tylko 18 stulecia“.

Nadzwyczajna jest argumentacja „Nowoje Wremia“:

„Zrabowano — ale mógł zrabować kto inny — zatem ja jestem w prawie zatrzymać zrabowaną własność“...

A więc Polsce można zwrócić państwowość, ale to, co tej państwowości było wyrazem, co było widomym dowodem jej kultury, ma żywić dalej czytelników i nieczytelników „Nowoje Wremia“!

Komu wierzyć?

Z oswobodzonego Tarnopola nadchodzą **najsprzeczniejsze wieści**.

Jak donosi „Wiek Nowy“ pierwszą wiadomością, jaka obiegła Lwów, były: **mordy i pożoga, rabunki**, gwałty dokonywane przez cofające się wojska rosyjskie na spokojnej ludności. Zaraz następnego dnia rozpoczęto już spokojniej nieco komentować zaszłe wypadki, a dzisiaj można już słyszeć **zgola uspakajające wersje**.

Od osoby świeżo przybyłej z Tarnopola dowiaduje się „Wiek Nowy“ np., że **miasto bardzo mało ucierpiało, a zagospodarowane jest znakomicie**. W mieście samem urządzone są wodociągi, zaprowadzono światło elektryczne i tramwaje elektryczne — (tych zupełnie nie było przed wojną), a okolice Tarnopola **wyglądają jak ogród przepiękny, zasiewy bowiem doprowadzone aż do „szwarmlinij“** (dosłowne opowiadanie przybyłego). Jeżeli więc te wersje się sprawdzą, a odpadną dawne groźne akcesorya, to tem większa radość nasza z odzyskaniem, **nie zniszczonego, kwitnącego dobrobytem miasta**, które było i niezawodnie pozostanie nadal dzielną placówką naszego ruchu narodowego na kresach wschodnich kraju.

Natomiast „Gazeta Wieczorna“, a za nią cała prasa krakowska przedrukował opisy mordów i prasa krakowska przedrukowała opisy morderstw i pożarów w Tarnopolu, które, jak to zaznacza w — osoby chorej na „wstrząs nerwowy“. Informacje „G. Wiecz.“ twierdzą, że w Tarnopolu padło ofiarą około 250 osób najnieuważniejszych.

Tak samo utrzymuje „Gazeta Wiecz.“, że w okolicy Jezierny, Zborowa, Tarnopola przekonała się, iż **nieprawdziwymi były pogłoski o uprawie gruntów**. „Wszystko — pisze „Gazeta Wieczorna“ — **leży odlegiem i pustką, pola nie-**

obsiane; zwłaszcza obszary większej własności stoją ugorom. Najlepszym dowodem braku kultury, jakiejś racjonalniejszej gospodarki, jest właśnie to pozostawienie odlegiem tylu tysięcy morgów urodzajnej ziemi. **Pustynia ta ciągnie się prawie aż do okolic Złoczowa**. Z całego Zborowa, ostatniego etapu naszej podróży, pozostało trzy, wyraźnie trzy tylko całe domki żydowskie. Dachy, przegrody drewniane domów, całe szopy i stodoły rozebrali Rosyjanie na opał, gdyż okolica nie posiada lasów. Od Brzeżan do Pluchowa jechaliśmy krajem doszczętnie zniszczonym ogniem i mieczem.“

Wobec dwóch tak sprzecznych opisów staje my przed **istotnym hamletowskim: komu wierzyć?**

Czeski Legion pod Tarnopolem?

Pod zapytanie: „Komu wierzyć?“ należałoby może także postawić doniesienie korespondenta „Post“, Rolfa Brandta o roli czeskiego legionu w chwili ustępowania Rosyan z Tarnopola. Doniesienie to, zakrawające na „autentyczne“ korespondencyjne w kawiarni Berlina lub Wiednia, malując mordy i rabunki kozackie, podpalania i strzelaniny do domów, powiada:

„**Szczególniej odznaczył się przy tem zarówno jak i w rabowaniu, legion czeski.**

Zbytecznem jest podawać szczegóły, lepiej nie pisać o smutnym obrazie.“

„Diło“ przeciw swym posłom.

Dzisiejsze „Diło“ omawia w artykule naczelnym kwestję reformy państwowości austr. i **wyklucza możliwość przebudowy państwa tego na zasadzie demokracji i prawa postanawiania o sobie przez narody monarchii...**

Wspomniany artykuł kończy się następującym ustępem:

„Kto zna Austrię i jej narody, nie będzie sobie pod tym względem robił żadnych iluzji. Jest natomiast rzeczą pewną, że **jeżeli Austria ma przetrwać tę straszną historyczną próbę, to musi ona przebudować się w duchu demokracji i woli narodowej**. (Ustęp skonfiskowany.)

„Społeczeństwo nasze dobrze to rozumie. I dlatego wymagało ono i spodziewało się od swoich parlamentarnych przedstawicieli, aby w tych krytycznych dniach spełnili **nie to, co niemożliwe**, t. j. przebudowę Austrii, lecz **żądało męskiego, efektywnego, na cały świat głośnego przedstawienia całości zagadnienia kwestyi ukraińskiej jako takiej**. (Ustęp skonfiskowany.)

„Czy i o ile obecne przedstawicielstwo parlamentarne narodu ruskiego **to żądanie i tę nadzieję spełniło**, o tem społeczeństwo ruskie wyrobiło sobie już spokojny i trzeźwy sąd **ujemny**.“

W temsamem położeniu znajduje się także społeczeństwo polskie odnośnie do swej oficjalnej reprezentacji w Wiedniu. Także polskie niewątpliwie oczekiwania, że Koło Polskie stanie na wysokości **przyjętego przez się zadania, zbyt prędko się rozwiły**. Manifestację dążeń narodu polskiego dać musieli poszczególni polscy niejako **na własną rękę; dezawuowani w kilka chwil później przez mowców oficjalnych**.

Polacy obcy poddani w Rosji.

(Korespondencyja specjalna „Ilustr. Kur. Codz.“).

Nasz korespondent sztokholmski donosi: „Dziennik petrogradzki“ z 14 lipca donosi oficjalnie:

Rząd tymczasowy zatwierdził wniosek Komisji Likwidacyjnej **o zrównanie w prawach Polaków obcych poddanych z innymi obywatelami państwa**.

Kierenski w niebezpieczeństwie życia.

Korespondent „Voss. Ztg.“ donosi z Sztokholmu:

Zbliża się koniec Kierenskiego z powodu choroby wilka.

Kierenski, jak donosi „Daily Express“, podczas ostatnich walk na froncie galicyjskim odniósł poważną ranę w ramię. Mianowicie gdy jedna dywizja rosyjska wzbraniała się dalej walczyć, a rosyjska artylerja, rozwścieklona tem, skierowała na piechotę ogień, **Kierenski autemobilem ruszył w środek ognia, aby spróbować powstrzymać walkę bratobójczą**. Wtedy został ranny.

Przydział mąki jest tak fatalny w Krakowie, iż od tygodnia nie otrzymują całe dzielnice chleba.

Np. piekarnia p. Morgenbessera przy ul. Zwierzyńckiej od **środy zeszłego tygodnia nie wydaje wcale chleba**. Czy prezydent miasta wie o tem.

Dlaczego, jeżeli brakuje mąki, ma tylko Galicya cierpieć z tego powodu?

Równocześnie jak najszerze koła w Galicyi domagają się, aby **raz wreszcie zrównano naszą ludność z ludnością zachodnich prowincyi w poborze cukru**.

Domagamy się ze strony prezydium Koła poczynienia jak najbardziej stanowczych kroków u rządu, aby przestano nas traktować w Wiedniu **jako obywateli drugiej klasy**. Pod tym względem nic się nie zmieniło mimo wszelkich przyrzeczeń. We wszelkich rokowaniach naszych parlamentarzystów **sprawa przydziału mąki, zrównanie nas w przydziale cukru i t. d. musi odegrać rolę sine qua non**.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się w niedzielę, dn. 5 sierpnia b. r. o g. 3-ciej po poł. w sali Rady miejskiej w Krakowie. Porządek dzienny: 1. Sprawa polska i Legiony. 2. Wybór komisji dla wypracowania projektu zmian statutu Koła polskiego.

Dr. premier baron Beck konteruje. Wczorajsze dzienniki wiedeńskie podają, że hr. Beck przyjechał do Bad Gasteinu, gdzie rozpoczną nieobowiązujące konferencje z różnymi przywódcami stronnictw parlamentarnych, którzy tamże w pierwszej połowie sierpnia zjadą.

We wczorajszym numerze podaliśmy tę wiadomość — i mimo, że podała ją cała prasa wiedeńska, artykuł nasz uległ konfiskacie. Dlaczego?

Za duszę ś. p. Adama Asnyka, znakomitego poety, pierwszego prezesa Tow. Szk. Lud. odbędzie się staraniem Zarządu Głównego T.S.L. nabożeństwo żałobne we **czwartek dn. 2 sierpnia** jako w 20 rocznicę śmierci w kościele OO. Paulinów na Skałce o g. 9 rano. Na nabożeństwo zaprasza Zarząd Główny T.S.L. pobożną publiczność, przyjaciół i czcicieli zmarłego.

Zmiany na Jowiszu. Na największej planecie naszego systemu słonecznego, Jowiszu, dostrzeżono w ostatnich czasach nowe większe zmiany. Mianowicie, jak podają „Astronomische Nachrichten“, w północnej strefie Jowisza ujawniła się znaczna zmiana, a to w formie silnie zarysowanej podłużnej plamy, ciemniejszej, ale w zabarwieniu nie sprecyzowanej jeszcze wyraźniej. Nowa plama jest tak wyraźna i znaczna, że można ją dostrzedz także przez mniejsze lunety.

Droga na Wolę Justowską. Jeżeli ktoś chce doznać silnych wzruszeń — ale nie wzruszeń serca lub uysu, lecz wewnętrzności — niechże nie pominie okazji przejechania się bryczką lub wózkiem na Wolę Justowską. Droga ta, która mogła być symbolem drogi do piekła, jest pełna jakichś wilczych dołów, wyboi, gór i przepaści, a obliczona na połamanie kół wozu, nóg konia, kto wie, czy nie i kości pasażera.

Dotychczas była ona jedną z najlepszych i najwygodniejszych komunikacji podmiejskich — dopóki wraz z Wolą Justowską i Panieńskimi Skałami stanowiła własność prywatną. Gdy młyna objęła w swe posiadanie te miejscowości — obiecuje szumnie stworzyć z tych terytoriów „Ogród-miasto“, niechże zechce zająć się najpierw uporządkowaniem drogi, wiodącej do tego obiecanego rajy i umożliwi komunikację miasta z sąsiednimi gminami. Niech zrobi to choćby dla samego wstydu, by kłam zadać Niemcom i ich uragliwemu przysłowiu o „polskich drogach“ i „polskiej gospodarce“!...